Rok I. Nowy Targ, dnia 22 czerwca 1913 r. Nr. 26.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła". — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska" kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor. w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

MŁODZI.

Z gimnazyum nowotarskiego wychodzi znów nowy zastęp ludzi młodych i świeżych. Egzamin dojrzałości, owa matura, którą chlubnie zdali, wkłada na nich nowe, poważniejsze obowiązki. Ci młodzi ludzie zrzucają z siebie mundurki szkolne i stają się w szerszem znaczeniu współobywatelami naszymi. Zwracamy się też do nich jako ich współobywatele, zwracamy się zaś głównie do tych, co z Podhala są rodem.

Nie trzeba tu już nikomu przypominać, że ziemia u nas płona, że jakoś nie chce nas wszystkich wyżywić, że musimy iść często w świat za chlebem. Ale z drugiej strony, że tak jest, znaczna część winy za to spada na inteligencyę podhalańską. Niektórzy z tej inteligencyi czują łączność ze swem gniazdem, dopóki nie zdobędą posady, po zdobyciu zaś jej zaśpiewają sobie jeszcze czasem po góralsku, zanucą, wspomną to i owo, cudowną gwarą naszą popieszczą uszy — i tyle. Podhale więcej ich prawie nie obchodzi. Niektórzy przyjeżdżają do stron rodzinnych na lato. Ale to lato spędzają tu dziwnie bezczynnie. Wyjeżdżają i niema po nich śladu, tak, jakby ich tu wcale nie było. Nie mówimy tego o wszystkich, ale w każdym razie o większości Podhalan.

A przecież tej inteligencyi z Podhala jest dużo i ma ona swoje świetne tradycye. Lud nasz uznawał potrzebę kształcenia dzieci i już za dawnych czasów wysyłał je np. do Lewoczy na Spiżu, do Wielkiego Waradzyna, do Krakowa, Sącza itd. Niektórzy z tych wykształconych górali wracali na zagon ojczysty i uprawiali go, siejąc koło siebie ziarna wyższej kultury. Inni przepadali we świecie, lub też rzadko tylko odzywali się do swoich.

Ale przyszły czasy nowe. Wzmógł się ruch ludowy w Polsce, młodzież chłopska, wykształcona, zupełnie słusznie w ruchu tym domaga się coraz wyraźniej głosu. I o to właśnie nam idzie. O to nam idzie, aby ci młodzi obywatele, co opuszczają mury szkolne, nie zapominali o swych wielkich obowiązkach względem strzech chłopskich, z pod których wyszli. Lud ma prawo domagać się od nich spełnienia tych obowiązków. Bo jeśli łożył ten gazda przez lata całe na wychowanie swego syna, to nie tylko po to, aby mu dać możność zarobkowania, ale, aby też z jego wykształcenia skorzystała społeczność, z pośród której ten syn wyszedł. Dlatego też zwracamy się dzisiaj do tych młodych Podhalan z gorącym apelem, aby ze środowiskiem swem związali się wspólną troską i wspólną pracą dla lepszej przyszłości. Pole pracy na Podhalu świeże jest, bujne i naprawdę urodzajne. Pierwszemi niepowodzeniami niech się nikt nie zraża. Niech pracuje dalej, a zobaczy, że praca ta istotnie wydaje piękne owoce. I nie o politykę nam chodzi. Wie o tem niejeden, że najgorzej dzieje się we wsi, w której polityka gra pierwszą rolę. Ale chodzi nam o tę starą, piękną, rodzimą kulturę podhalańską, zrosłą od wieków z góralszczyzną na Spiżu i Orawie, o zanikające a szlachetne zwyczaje i obyczaje, o nasze budownictwo, coraz bardziej przez tandetę małomiasteczkową wypierane, o naszą gospodarkę duchową i materyalną. Ile czytelń ludowych jest na Podhalu i kto w nich pracuje? Na pytanie to nasuwa się gorzka odpowiedź. Co jest przyczyną rozwielmożnionego pieniactwa i pijaństwa, wykolejania się ludzi, demoralizacyi? Brak tych czytelń,

brak życia społecznego, brak spólnoty. Jakaż jest nasza gospodarka rolna? O tem najlepiej mówią setki młodzieży naszej, idącej co roku za granicę, do Ameryki, na zarobki. I tak, gdzie po kolei spojrzymy, widzimy braki i niedostatki. Zorganizowaliśmy się niedawno w Drużynach Podhalańskich. Nieraz już wspominaliśmy o ich rozległych zadaniach. A któż te zadania pomoże spełnić, jeśli nie światła młodzież, stąd pochodząca, znająca stosunki tutejsze i znana ludowi?

Dlatego też do młodzieży tej zwracamy się z przypomnieniem jej obowiązków. Idźcie na wieś, pracujcie w Drużynach, organizujcie nowe, urządzajcie wykłady i pogadanki, jednoczcie lud pod sztandarami pracy narodowej. Nie zapominajcie też, iż w dniach 2 i 3 sierpnia 1913 r. odbędzie się Trzeci Zjazd Podhalan, w którym winniście wziąć czynny udział. Jako nowy zastęp sił pożytecznych dla Podhala, witamy was serdecznie i gorąco w tej myśli, że odtąd razem pójdziemy naprzód.

Gazda.

STAROSTA BARANOWSKI A KROŚCIENKO.

II. Starosta Baranowski, wywodząc się z szerokich nizin nadgoplańskich i widząc tam zupełne poddaństwo ludności, pragnął i w naszem starostwie czorsztyńskiem podobne stosunki zaprowadzić, pragnął, ażeby wola jego w starostwie była wszystkiem, ażeby przy nakładaniu na ludność coraz większych powinności, nikt nie stawił mu oporu. Nie były to jednak okolice kujawskie, czy mazowieckie, z ludnością przyzwyczajoną do twardej niewolnej doli. To były okolice górskie, gdzie lud już z natury nie odczuwa nad sobą pana, gdzie prześladowany chłop czy mieszczanin łatwą ucieczkę znajdował przed niesprawiedliwością władz w ojczystych górach, gdzie tak łatwo było o zemstę w razie krzywdy, przy rozgałęzionym systemie zbójnictwa. Jeżeli starosta Baranowski nie znał tego charakteru ludności wolnej, to rychło mógł go poznać — mógł go poznać z obrony swoich praw i wolności tak ze strony sołtysów starostwa, jak przedewszystkiem mieszczan krościeńskich. W czem się zaś czuli pokrzywdzeni mieszczanie? Oto zamiast zwykłej daniny w owsie i życie, zażądał starosta od mieszczan czynszów pieniężnych. Skoro zaś przymuszeni te czynsze uiścili, to nienasycony żąda na nowo danin w naturze i te w razie oporu przez hajduków wybiera. Co więcej, miasteczko cieszące się wolnościami z łaski królów, chce zmusić do odrabiania pańszczyzny na rzecz dworu, a kiedy mieszczanie wzbraniają się wychodzić na roboty i w tej sprawie udają się na zamek czorsztyński z burmistrzem swym Szymonem Ćwiertnią na czele, oburzony Baranowski każe ich do krwi powrozami bić. Wytrzymali te razy dotkliwe mieszczanie, ale nie wytrzymał ich burmistrz, ponieważ wkrótce skutkiem tego nieszczęsnego przejścia zmiera. Nie koniec jednak na tem. Słudzy bowiem starosty przymuszają mieszczan do jeżdżenia w interesach starosty do pobliskich i dalszych miast, a co ważniejsza, zabraniają im wolnego wrębu w lasy królewskie dla użytku domowego i wolnego łowienia ryb w rzece Dunajcu. Nie obeszło się i bez odbierania gruntu mieszczanom, odebrano go bowiem czterem: Wojc. Boboli, Wojc. Kątnemu, Mik. Kitakowi i Kasprowi Lepiarzowi, nie mówiąc już o tem, iż zajmowano mieszczanom bydło z gruntów i zamykano na folwarku starościńskim. Uciążeni mieszczanie, jedyny ratunek widzieli w sądach królewskich, do których się natychmiast udali (w kwietniu 1620 r.) I nie omylili się. Król bowiem natychmiast osłonił ich swą opieką przed grożącą zemstą starosty, a kiedy Baranowski nie stawił się na termin sądu, naznaczony na początek r. 1621, król wysyła do starostwa dla zbadania skarg komisarzy swych Krzysztofa Wielogłowskiego, podstarościego grodzkiego sądeckiego i Jakóba Chwaliboga. Potrzebni zaś byli ci komisarze tembardziej, ponieważ Baranowski, przez swoich hajduków, dopuścił się nowej krzywdy — w międzyczasie bowiem mieszczanka Saletoniczka skutkiem ran jej zadanych zmarła. Sam zaś starosta zanadto mieszał się do zarządu miejskiego i do sądów wójtowskich, sam wydając wyroki i oskarżając mieszczan o spalenie 4.000 drzew w lesie królewskim. Komisarze wysłani przez króla, byli to ludzie zacni, którzy umieli odczuć ważność skarg mieszkańców Krościenka, skoro wydają orzeczenie ogółem dla nich przychylne. Nakazali bowiem oddać zabrane grunta mieszczanom, pozwalając im zarazem łowić ryby w Dunajcu małemi sieciami, bez składania jakichkolwiek opłat staroście. Wprawdzie w sprawie Saletoniczki uwolnili komisarze starostę od odpowiedzialności, ale za to odnośnie do Szymona Ćwiertni, nakazali rodzinie zmarłego do 2 tygodni złożyć przysięgę, iż zmarły burmistrz tylko skutkiem pobicia zeszedł z tego świata. Gdyby rodzina tego rodzaju przysięgę złożyła, to starosta winien był ukarać swą służbę, która sprawiła całe to nieszczęście. Najważniejszem jednak było postanowienie komisarzy odnośnie do sądów wójtowskich, z których usuwali zastępcę starosty, dając przez to możność sprawiedliwego sądzenia spraw. Nie załatwili jednak ci komisarze wszystkich skarg mieszczan, a ponieważ i starosta był niezadowolony z wyroku, sprawa napowrót musiała wrócić do króla i jego sądu referendarskiego. I tu jednak słuszność zażaleń Krościenka zwyciężyła, skoro z małemi zmianami orzeczenia komisarzy zatwierdzono — zakazano zaś staroście nakładać na mieszczan niezwyczajnych danin i opłat, polecając mu płacić rzemieśl-

nikom za roboty. Na nieszczęście jednak zmieniono orzeczenie komisarskie odnośnie do sądów wójtowskich, pozwalając na obecność zastępcy starosty przy sądach, przez co oddano miasteczko znowu pod samowolę Baranowskiego. Wyrok ten sądu referendarskiego nosi datę 20 sierpnia 1621, uzupełnia go zaś drugi wyrok z r. 1623, pozwalający mieszczanom na łowienie ryb małemi sieciami i tylko na własny użytek.

(C. d. n.) *Dr. Józef Rafacz.*

Turcy konserwatywni wszelakimi środkami, jakimi tylko rozporządzać mogą. Chcą oni napowrót wprowadzić rządy absolutystyczne i przywrócić tron Abdulowi Hamidowi. Walka między temi dwoma stronnictwami była też niewątpliwie przyczyną wielu nieszczęść, jakie na Turcyę spadły. Zamach na Mahmuda Szefketa paszę był jednym z jej epizodów. Staroturcy chcieli wykonać zamach na cały rząd, jednakże planu tego nie zdołali przeprowadzić — i zabili „tylko" wielkiego wezyra. Chwilę zamachu tak opisują gazety:

Na placu Bajazeta w Konstantynopolu ustawiło się 30 spiskowców, oczekując na wielkiego wezyra, który miał przybyć automobilem. Zamach wykonano w chwili, gdy automobil Mahmuta Szefketa, który zresztą szybko jeździł, z powodu wielkiego natłoku



Z obchodu Konstytucyi 3 Maja w Nowym Targu: Drużyny Podhalańskie podczas wiecu.

Przegląd polityczny.

(Zamach na wielkiego wezyra. — Telegram cara. — Niebezpieczeństwo wojny ciągle grozi. — Odosobnienie Austryi. — Jubileusz Wilhelma i Polacy. — Macierz szkolna).

Rozkładająca się w upadku Turcya przeżyła w ubiegłym tygodniu jeszcze jedno wstrząśnienie. Wykonano mianowicie zamach śmiertelny na wielkiego wezyra Mahmuda Szefketa paszę. Mahmud Szefket pasza był postawiony na to wysokie stanowisko przez Młodoturków, którzy od kilku lat, po strąceniu z tronu Abdula Hamida i wprowadzeniu konstytucyi, są stronnictwem rządzącem. Przeciw temu stronnictwu walczą

musiał bieg zwolnić. Wykonanie zamachu trwało zaledwie kilka sekund i wywołało ogromne zamieszanie. Jako podejrzanych o zamach aresztowano Topala Tewfika i Kadriego.

Do zatargu między Bułgaryą i Serbią wmieszał się w tonie stanowczym car rosyjski. Wezwał on królów Bułgaryi i Serbii do oddania całego zatargu pod jego sąd. W tym celu mają przybyć zastępcy rządów bałkańskich do Petersburga. Naturalnie wezwanie to wywołało przykre wrażenie na obu władcach bałkańskich, którzy dali już wymijające odpowiedzi. Zwłaszcza król Ferdynand bułgarski odpowiedział w tonie, dla cara niezbyt przyjemnym. Wogóle wątpliwem jest, czy do sądu rozjemczego przyjdzie. Król Ferdynand, jak donoszą z Sofii, ogłosił rozkaz dzienny do armii,

w którym wskazuje na jej dotychczasowe bohaterskie czyny i wyraża nadzieję, że znajdzie jeszcze z pewnością dosyć siły moralnej i fizycznej, aby wszelkie nadzieje ojczyzny wypełnić aż do końca. „Bądźmy przygotowani -- kończy rozkaz dzienny — na wszystkie możliwości“.

Czy zapowiedziany na najbliższe dni w Petersburgu zjazd czterech prezesów rządów bałkańskich się odbędzie, jest również bardzo wątpliwem. Bułgarya bowiem nie chce przyjąć zaproszenia na ten zjazd do Petersburga i stawia szereg warunków. Między innemi Bułgarya jest zdania, że zjazd w Petersburgu jest zbyteczny, jeżeli Serbia wpierw nie oświadczy, iż gotowa jest wypełnić traktat z przed wojny. Ponadto Bułgarya pragnęłaby raczej, aby zjazd ten odbył się w Londynie, a nie w Petersburgu.

Co się zaś tyczy sądu rozjemczego cara, to Bułgarya mogłaby się zgodzić nań tylko ściśle w ramach traktatu, a to pod warunkiem, jeżeli Serbia wpierw traktat ten uzna. Dalej domaga się Bułgarya, aby załogi jej we wszystkich miastach spornych zostały wzmocnione, odpowiednio do załóg serbskich i greckich.

Poseł bułgarski w Wiedniu, Sałabaszew, ogłasza artykuł, w którym uzasadnia pretensye Bułgaryi do Macedonii. Bułgarya nigdy nie wyrzeknie się Macedonii. Żaden rząd bułgarski nie będzie miał odwagi podpisać z Serbią układu, któryby przyznał Serbii miasta macedońskie. Sałabaszew oświadcza dalej w swoim artykule, że podczas gdy Serbia zmobilizowała w czasie wojny 230.000 ludzi, Grecya 77.000 ludzi, a Czarnogóra 40.000 ludzi, Bułgarya zmobilizowała 634.000 ludzi i poniosła największe ofiary. Przeciw Bułgaryi wysłali Turcy największą i najsilniejszą armię, licząca razem 757.000 ludzi i 1.390 armat, podczas gdy z Serbią walczyło zaledwie 90.000 Turków, a z Grecyą 39.000 Turków.

Tak więc nawet telegram cara nie dopiął celu. Zdaje się, że przecież niedawni sojusznicy ruszą do wojny o łupy. Byłaby to chyba jedna z najprzykrzejszych wojen. W całej tej walce na słowa przed możliwą wojną — nie bierze odpowiedniego udziału jedna Austrya. Jak zwykle, ubiegł jej plany i zamiary telegram cara. Obrażona na cara za takie zbyt energiczne narzucanie się za opiekuna państw bałkańskich, Austrya cofnęła się na bok, sądząc, że pociągnie za sobą przynajmniej Włochy i Niemcy. Jednakże — została na boku sama.

W Niemczech obchodzą obecnie 25-lecie rządów cesarza Wilhelma. Naturalnie Europa bierze w tej fanfaronadzie „gorący“ udział. My mamy także powód do obchodzenia tego jubileuszu. Cesarz Wilhelm bowiem okazał się wobec Polaków zażartym i nieprzejednanym wrogiem. On podpisał ustawę o wywłaszczeniu z ziemi Polaków, on podpisał ustawę, zabraniającą braciom naszym mówić po polsku na zebraniach publicznych, za jego rządów katowano dzieci polskie za pacierz, mówiony w języku macierzystym. Parlament austryacki chciał urządzić demonstracyę hołdowniczą z okazyi tego jubileuszu. Nie dopuścili jednak do tego Polacy, Czesi, Słoweńcy i inni Słowianie. I zupełnie słusznie.

W walce z Niemcami, którzy prą coraz gwałtowniej na wschód i chcieliby nas zgładzić z widowni dziejowej, odnosi coraz piękniejsze zwycięstwa śląska Macierz Szkolna, organizacya oświatowa, mająca podobny zakres działania, co T. S. L. W ubiegłą niedzielę odbył się Zjazd delegatów Kół Macierzy w Cieszynie. Podczas obrad podnoszono pomyślny rozwój tej pożytecznej instytucyi i wytyczono kierunki pracy na najbliższą przyszłość. Redakcya „Gazety Podhalańskiej“ przesłała w dniu obrad na ręce prezesa telegram z życzeniami najlepszych owoców tej zbożnej pracy.

O pasaniu bydła przez dzieci.

Nauczycielka p. Brydówna ogłosiła w tygodniku pt. „Dzwon“ kilka bardzo trafnych uwag o pasaniu bydła przez dzieci. Uwagi te powtarzamy, gdyż i do niektórych okolic Podhala można je zastosować. P. Brydówna pisze:

„Chcę poruszyć pewną sprawę, o której mało kiedy się mówi i nic się dla niej nie robi, choć jest ona wielkiej doniosłości. Sprawą tą jest pasanie bydła przez dzieci i tegoż następstwa.

Jako nauczycielka, nie mogę milczeć o szkodach, jakie na tem ponosi szkoła, ale powiem o nich bardzo krótko, bo wykazanie ich nie jest teraz moim celem, do którego za chwilę podążę. Gdzie we wsi jest szkoła jedno lub dwu-klasowa, tam pasanie bydła da się ostatecznie pogodzić ze szkołą, choć ta ostatnia w każdym razie cierpi na tem wiele. W lecie bowiem urządza się podział godzin w ten sposób, że trzeci i czwarty stopień pobiera naukę w południe od 11-tej do 2-giej lub od 12-tej do 3-ciej tj. wtedy, gdy bydło spoczywa w domu. Jakie jednak są rezultaty nauki, odbywanej w czasie największego skwaru, gdy gorąco odbiera wszelką energię i gdy ma się przed sobą dzieci zmęczone prażeniem słońca na pastwisku a rozwydrzone pozostawaniem tyle godzin bez żadnej opieki, łatwo sobie wyobrazić. Uczenie w takich warunkach jest katuszą i nigdy nie przyniesie takich wyników, jakie w innych warunkach przyniosłoby mogło. We wsi, gdzie jest więcej sił nauczycielskich i nauka wszystkich stopni odbywa się równocześnie tj. rano, szkoły w lecie świecą pustkami, dzieci nie przechodzą normalnie ze stopnia na stopień i opóźniają się z ukończeniem nauki codziennej.

Ale jak zaznaczyłam na początku — nie będę

nad tą materyą się zatrzymywała i przystąpię do rzeczy właściwej.

Pasanie bydła jest zajęciem dzieci wiejskich zazwyczaj od 10-tego do 13-tego roku życia. Gdy dziecko podrośnie trochę i może być użyte do innej roboty, oddaje urząd paszenia w ręce młodszego brata lub siostry. Tym sposobem każde dziecko pasie bydło przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, wynoszący zwykle parę lat. Przez ten czas pozostaje w lecie wraz z mnóstwem rówieśników i rówieśniczek prawie cały dzień bez żadnego zajęcia. Co się tam dzieje — o tem wiemy wszyscy. — Wspólne pasanie bydła przez dzieci obojga płci jest źródłem wszelkiego zła i zepsucia na wsi. Zwykle między pasającymi jest kilku starszych wyrostków i dziewek i ci są prowodyrami w uprawianiu swawoli i rozpusty. Nierzadko pojawi się i flaszka wódki, kupiona za ukradzione rodzicom pieniądze a palenie tytoniu jest rzeczą całkiem zwykłą. Upominania i kary ze strony szkoły są rzeczą całkiem bezskuteczną, bo gdy dzieci czują się swobodne chwilowo, niema dla nich hamulca i zapominają, że nauczycielka może się o ich sprawkach dowiedzieć.

Często chodzę na pastwisko, by zobaczyć „co się tam dzieje“. Gdy jestem blizko, słyszę szepty „pani idzie — pani idzie“, z za drzew wysuwają się drobne postacie jedne po drugich i witają mię z obłudnym uśmiechem. Łatwo jednak można poznać po nich, że „pani przyszła zupełnie nie w porę“ i jest gościem wcale nie pożądanym. Strach pomyśleć o zepsuciu, jakie się na pastwistkach szerzy!

Jedynem a zarazem dość łatwem usunięciem tego stanu rzeczy jest utrzymywanie pastucha gminnego, któryby rano zbierał bydło z całej wsi i wypędzał na wspólne pastwisko. Niechże tą sprawą zajmą się naprawdę i szczerze gospodarze. — Gdzie trudno będzie z różnych przyczyn przyjść do porozumienia z ogółem, niech się tem nie zasłaniają poszczególne jednostki, ale ludzie rozumiejący doniosłość sprawy niech najmą sobie wspólnego pastucha, nie oglądając się na pozostałych. Sądzę, że przykład ich pociągnie resztę. Jeżeli bydła jest wiele a pastwiska małe i otoczone polami czy lasami, tak, że bydło łatwo w szkodę wchodzi i jeden pastuch nie może go upilnować, można mu do pomocy dodawać parę dzieci, któreby się co kilka dni zmieniały. Naturalnie, że pastuch ten musi być człowiekiem uczciwym, by uważał na powierzone mu dzieci.

Wiem, że nie powiedziałam nic nowego, bo wiele wsi posiada od dawna wspólnych pastuchów, ale nierównie więcej jest takich, gdzie sprawa ta jest niedoceniana, lub zupełnie zapomniana. Niechże wejdzie ona raz wszędzie na porządek dzienny i ochroni setki młodych duszyczek od zatrucia“.

Potrzeba wapnowania ról.

(Dokończenie).

Ponieważ wapno łatwo się rozpuszcza w wodzie i odpływa wraz z wodą z roli, dlatego nie opłaci się naraz dawać dużo wapna, ale zawsze należy na rolę wywozić przynajmniej co 7 lat 15 cetnarów metrycznych wapna palonego na 1 mórg. Ponieważ zaś wapno ułatwia roślinom zabieranie z ziemi potasu, fosforu, azotu, pamiętajmy też o tem, aby dawać roli obok wapna i te pokarmy w superfosfatach, soli potasowej, kościach, lub w kainicie, aby nam rola nie ubożała w żaden składnik dla roślin potrzebny. Wapna używamy na rolę w różnych postaciach i gatunkach, dla naszych tu okolic może mieć jednak znaczenie tylko wapno palone, mielone, bo je mamy na miejscu (wapienniki w Szaflarach i Rogożniku) lub też palone w gruzach, niemielone, jednak to ostatnie mniej korzystnie kupować, bo je trzeba dopiero ułożyć w kopce na roli, okryć ziemią, aby się tam zlasowało i dopiero rozsypywać po roli, co wymaga czasu i sprawia dużo kłopotu, chociaż równie dobrze można wapno palone złożyć w jakiej szopie na 2, 3 kupy a za kilka dni samo się rozsypie na proch.

Rolę winno się wapnować w dzień pogodny i kiedy dostatecznie ziemia przeschnie, nigdy zaś na mokrą ziemię. Zaraz po rozsianiu wapna należy takowe przybronować lub lekko przyorać. Nigdy też nie należy rozsypywać wapna na świeżo wywieziony nawóz, ale zawsze najpierw nawóz trzeba przyorać i dopiero po pewnym czasie rozsiewać wapno. Doświadczenia też wykazały, że przy nawożeniu roli superfosfatami bardzo jest dobrze wapno rosiewać zaraz, a nawet zmięszać z superfofatem, między rozsiewaniem żużli, a wapna wskazaną jest roczna przerwa. Wapnować opłaci się nie tylko role uprawne, ale i łąki, szczególniej mokre, kwaśne, a zbiór siana sowicie nam również ten wydatek opłaci.

Wszystko, co napisano tutaj o wapnowaniu roli, opiera się na doświadczeniach i za granicą i u nas wypróbowanych. W Czechach, Niemczech, w Ks. Poznańskiem, w Królestwie Polskiem a i w Galicyi na dolinach użycie wapna jako nawozu jest bardzo rozpowszechnione a zawdzięcza to rozpowszechnienie tej okoliczności, że zbiory na rolach wapnowanych wypadają tak obfite, że już w pierwszym roku wracają wydatek poczyniony na zakupno wapna. Podajemy tu kilka przykładów z doświadczeń poczynionych z wapnem: Owies na wapnie dał 701 kg. słomy, 356 kg ziarna, na tym samym obszarze roli bez wapna 505 kg. słomy i 268 kg. ziarna, czyli rola wapnowana dała więcej o 196 kg. słomy i o 88 kg. ziarna więcej. Wapnowana zaś łąka dała z $^1/_4$ morga w 1 pokosie 7 q., w drugim 5 q. siana, zaś nie wap-

nowane ¼ morga dała w pierwszym pokosie 3 q, a drugi 1 q., razem 4 q. Wszyscy też, którzy łąki wapnem uprawiali, podnoszą to, że mech po wapnowaniu z łąki zupełnie zniknął, a dla nas jest to bardzo ważną rzeczą, bo łąki podhalańskie wszystkie są w wysokim stopniu mchem zanieczyszczone.

Nie przytaczamy tu już więcej takich przykładów, bo nie tu miejsce na nie i najlepiej sami czytelnicy zrobią, zakupując wapno i używając go jako nawozu na rolach swoich, a na pewno żałować tego nie będą.

Koszt też takiego wapnowania nie tylko, że się opłaci, ale w naszych okolicach nie jest nigdy zbyt wielkim, bo go dosyć na Podhalu wypalają w różnych miejscach, a jeżeli się nawet sprowadzi wapno mielone, co jest najkorzystniejszem, bo jak wspomniałem najmniej z takiem wapnem roboty, to poprawa roli, a co za tem idzie, większe plony, koszta nawożenia opłacą nam sowicie.

L. Czech.

LISTY.

Zakopane, w czerwcu 1913 r.

Chcielibyśmy podać kilka szczegółów z kroniki tutejszej szkoły ludowej. W maju br. przeżywała młodzież szkolna kilka podniosłych chwil i tak: dnia 3 maja wysłuchała z zajęciem w domu ludowym, ofiarowanym chętnie i bezpłatnie na ten dzień przez tut. Urząd parafialny — barwnego, a przytem patryotycznym duchem przejętego wykładu o Kościuszce — przez p. Baygera, nauczyciela szkoły im. Mickiewicza we Lwowie, znanego od szeregu lat pracownika na tem polu tak w Galicyi, jak i na Śląsku. Podobny wykład dał p. Bayger także w zakładzie p hr. Zamojskiej w Kuźnicach, oraz 4 maja w domu ludowym, gdzie liczna brać góralska tak z Zakopanego, jak i okolicy, wysłuchała w skupieniu i z zajęciem gorących słów wykładającego. Każdy wykład był illustrowany obrazami świetlnymi kolorowanymi. P. Bayger ma zamiar przepędzić wakacye w Zakopanem, przeto byłoby ze wszech miar wskazanem, aby miarodajne czynniki zjednały tego dzielnego pracownika dla dania całego cyklu wykładów dla ludu z historyi polskiej, aby tym sposobem obudzić w śpiącym rycerzu ducha szczerze narodowego i podnieść ten lud. Dnia 4 maja wzięła młodzież szkol. udział w pochodzie ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja — opisanym już poprzednio w „Gazecie Podhalańskiej“. Dnia 8 maja zwiedziła młodzież szk. za zniżoną opłatą bawiącą tu wówczas menażerye C. W. Kratochwila. Dnia 29 maja wysłuchała starsza młodzież szkolna wykładu p. J. Baczyńskiego z fizyki o elektryczności. Wykład ten ze względu na aktualność swą (mamy bowiem otrzymać światło elektryczne, a kiedyś może i tramwaje) wygłoszony jasno i przystępnie, a przytem demonstrowany wszystkimi możliwymi przyrządami, budził w młodzieży silne zajęcie i nie pozostał pewnie bez pożytku.

Natomiast przygnębiająco podziałał na młodzież szkolną wypadek, który zdarzył się 5 czerwca uczniowi III kl. Stanisławowi Słowińskiemu, synowi Piotra, z Kuźnic. Uczeń ten w drodze powrotnej ze szkoły do domu został przejechany przez szybko a nieuważnie jadący wóz i odniosł kilka znaczniejszych ran na głowie. Rannym zajął się szczerze w pierwszej chwili p. Stefan Hybiński, koło którego domu to się stało, poczem po opatrzeniu ucznia przez p. dr. Wieselmana oddano go pod opiekę zawiadomionym o wypadku rodzicom. Do obecnej chwili pozostaje ów uczeń jeszcze w kuracyi.

Czarny Dunajec, w czerwcu 1913 r.

Krakowski związek niewiast katolickich roztoczył szeroką działalność i począł tworzyć koła po mniejszych miastach. U nas na Podhalu takie pierwsze koło zawiązało się w Zakopanem. Do związku niewiast należą wykształcone panie, które chcą pracować dla kobiet o mniejszem wykształceniu.

Lud wiejski jest fundamentem narodu, więc wieśniaczka ma odpowiedzialność za urobienie tego fundamentu. Dotąd kobieta wiejska była bardzo ciemna i nie umiała dzieci swoich wychować na dobrych synów ojczyzny. Obecnie w każdej wsi mamy szkołę, wychodzą rozliczne gazety, po najodleglejszych wsiach tworzą się biblioteki — ruch oświatowy płynie szerokiem korytem, trzeba przeto było pomyśleć o wciągnięciu wiejskiej kobiety do pracy narodowej.

Gdy krakowski związek niewiast w gazetach ogłaszał swą działalność, panie nauczycielki w Czarnym Dunajcu postanowiły założyć miejscowe koło, do którego wszystkie prawie panie z inteligencyi przystąpiły, a na przewodniczącą powołały p. Formas; wynajęto dom, gdzie mieści się czytelnia i gdzie w niedziele i święta wieczorem odbywają się zebrania. Jako wstęp do swej działalności urządziło koło wiec chełmski, na który zebrała się ludność tak licznie, że sala nie mogła pomieścić uczestników.

Koło Dunajeckie wprowadziło nowość, bo powołało do współdziałania kobiety wiejskie; sam wydział składa się do połowy z inteligentek, a w połowie z kobiet wiejskich. Trzeba koniecznie lud przygotować i zaprawić do samodzielnej organizacyi. Jestto zadanie niesłychanie trudne, ale ogromnie doniosłe, bo

lud nasz idzie coraz liczniej na obczyznę za morze albo za granicę, a nie wprawiony do łączności już w drugiem pokoleniu wynaradawia się i staje się Anglikiem albo Niemcem. Kobiety należące do koła i uczęszczające do czytelni uświadamiają się, że są Polkami, że mają dzieci wychować po katolicku i w duchu narodowym, że mają się łączyć tak wśród swoich, jak wśród obcych.

W niedzielę przychodzi do czytelni kilka pań, które czytają wybrane artykuły z „Niewiasty katolickiej", „Zorzy ojczystej", „Przewodnika kółek rolniczych", „Pracy", „Iskry" i „Gazety podhalańskiej". Ogromną przeszkodą do rozwoju czytelni jest brak większej izby. Czytanie gazet i książek przerywają śpiewy narodowe. Po czytaniu p. bibliotekarka wypożycza książki do domu.

Prócz oświatowej działalności urządza się stale kurs robót ręcznych. Całą zimę trwał kurs guzikarstwa. Koło nie może na razie rozpocząć szerszej działalności z braku środków, gdyż roczna wkładka jest niska; dla kobiet wiejskich wynosi tylko koronę.

Gdy głośny śpiew pociągnie przechodnia do czytelni, miły widok przedstawia się jego oczom; za długim stołem siedzą panie, koło ścian gospodynie, środek zaś zapełniony dziewczętami młodszemi i starszemi. Tu się widzi zbratanie inteligencyi z ludem i łączność szkoły z domem rodzinnym. Czytelnia cieszy się poparciem duchowieństwa i inteligencyi, gdyż księża i inteligencya uczęszczają na zebrania, a Towarzystwo Zaliczkowe i Kasa Rajfajzena uchwaliły datek na książki.

Taką pracą na pewno zbuduje się mocny i trwały gmach naszej ojczyzny, bo lud wychowany przez uświadomione kobiety stanie się niezmożoną potęgą tu na ziemi rodzinnej i na dalekiej obczyźnie.

Bukowina (koło Poronina) w czerwcu 1913 r.

Posłuchajcie Szanowni Czytelnicy „Gazety Podhalańskiej", opowiem wam zdarzenie smutne, ale prawdziwe.

Minionej jesieni wybrałem się do Białej spiskiej na kapustę, bo wiecie, że się tu u nas nie urodziła. Stare przyzwyczajenie skłoniło mnie, żem posłał z końmi sługę na most, a ja sobie przez Bukowińskie pola skracał drogę, temi ścieżynami, któremi się w młodszych latach tak chętnie chadzało na Jurgowskie odpusty — pomiędzy smreczkami z grapy, koło młyna i na ławę.

Smreczki są jeszcze, i nawet urosły, grapa jest uwiezista, jak dawniej, jest i ława, tak samo trzęsąca, ale młyn — już rudera! Okna zabite deskami, dach dziurawy, przykopa wyschła, młyn się nie rusza, smutno i pusto, że aż łza w oku się kręci.

Oglądam się, na szczęście kosi gazda jakiś trawę. Podchodzę, Jędrek, mój znajomek od pięciu stawów! Prędkośmy się porozumieli, i on nie dzisiejszy poznał, że mi jakoś markotno. „Myślisz pewnie — pada mi — co się tu porobiło. Znałeś młynarza i młynarkę, to ci powiem. On był z Jurgowa, ona z tych stron rodem, Polka z dziada — pradziada, której bracia i siostry dotąd żyją w Bukowinie i w Brzegach, a tak znienawidziła swój własny naród, że się go z całych sił wypierała. a o rodakach nigdy inaczej nie powiedziała, tylko tak pogardliwie: „Poloki". Polakom odmawiała wszystkich cnót i zalet, przypisywała im zaś wszelkie wady i winy. Nic też dziwnego, że i dzieci swoje podobnie wychowywała, nie dała ich do szkoły w miejscu rodzinnem, ale posyłała do Jurgowa.

Pan Bóg kazał miłować swoją ojczyznę, to jest swój naród, swoją mowę, swoje zwyczaje i obyczaje, a kto się swojej ojczyzny wypiera, obraża Boga i zasługuje na karę.

Przyszła i na młynarkę kara. Zaczęło ją boleć oko i tak jakoś dotkliwie uległo cierpieniu, że wnet na nie przestała widzieć. To ostrzeżenie wcale jej jednak nie poprawiło, upór jej bynajmniej się nie zmniejszył, co większa, powzięła ona myśl opuścić te strony i przenieść się gdzieś dalej, aby jej już nikt nie wyrzucał, że swoich się wypiera. Wymogła więc na mężu, że sprzedał młyn i pole i poszukał nowego gospodarstwa na Orawie. Z bólem serca poddał się biedak jej uporowi, spakował rzeczy na wozy, otarł łzę z oka i pojechali. Nie poszło jednak za nimi szczęście, bo widać inaczej było sądzono.

W krótkim czasie utraciła młynarka drugie oko! Trudno jest zgłębiać zamiary Boże, ale bodaj, czy nie za karę spotkało ją to straszne nieszczęście. Nie chciała patrzeć na swą rodzinną wioskę, na swoich rodaków, nie będzie też patrzała na słonko i gwiazdy, na ten świat tak piękny i miły."

Tak mi Jędrek opowiadał i westchnął żałośnie, i mnie się też westchnęło, bo jest nad czem.

Pamiętajcie, drodzy Czytelnicy, nie opuszczajcie swojej ojczyzny, a jeśli już musicie miłujcie swoją mowę i swoje polskie obyczaje.

Wasz baca od pięciu stawów.

KRONIKA.

Egzamin dojrzałości w c. k. gimnazyum w Nowym Targu odbył się w dniach 14, 16, 17 i 18 czerwca pod przewodnictwem Panów: Radcy Stanisława Rzepińskiego, inspektora krajowego i radcy Dr Kazimierza Krotoskiego, dyrektora gimn. w Nowym Targu. Uczniów publicznych siadało 28, 1 eksternista i 1 prywatystka. Wynik egzaminu był następujący:

Dojrzali z odznaczeniem: Krok Kazimierz,

Krotoski Jan, Matiasz Michał, Pajerski Jakób, Sojka Józef, Szopiński Jakób, Wildfeuer Bernard.

Dojrzali: Czaja Władysław, Dynowski Andrzej, Gaweł Maciej, Gierka Wiktor, Gumiński Mieczysław, Jankowski Józef, Jarosz Zygmunt, Jezierski Adam, Krzysiak Józef, Łazarski Kazimierz, Mindelgrün Henryk, Molek Maciej, Papier Simon, Pastor Szymon, Rompolt Ludwik, Sołtys Edward, Świebocki Władysław, Szpil Władysław, Szyszyłowicz Mieczysław, Trzeciecki Tadeusz, Zollmann Benjamin, Landau Helena (pryw.), Wagner Adam (ekstern.).

Wybuch granatu w Nowym Targu. We środę dnia 18 czerwca około godziny 8 wieczór rozległ się w Nowym Targu, przy ulicy Waksmundzkiej, przeraźliwy huk. Jak się okazało, o tej porze wracało ze strzelnicy 16 żołnieży 1 kompanii 2 pułku artyleryi wałowej, odbywającej od kilku tygodni ćwiczenia w Nowym Targu. Jeden z pośród tych żołnieży — nie stwierdzono, który, Blak czy Langer — miał w torbie na chleb ośmiocentymetrowy nabój granatu, który znalazł na strzelnicy i wziął sobie na pamiątkę. Granat ten wskutek tarcia, czy też wskutek udrzerzenia karabinem nagle eksplodował. Skutki wybuchu były straszne. Na miejscu padli trupem, straszliwie poszarpani, jednoroczny Józef Blak i artylerzysta Rudolf Langer. Śp. Józef Blak był rodem z Rudnika w powiecie myślenickim, w Nowym Targu kończył gimnazyum i tutaj zdał w roku zeszłym maturę. Był on krewnym i wychowankiem proboszcza nowotarskiego, ks. kanonika Wawrzynowskiego. Części wnętrzności jego i ciała znajdywano po wybuchu w promieniu 30 metrów. Artylerzysta Rudolf Langer został uderzony śmiertelnie w potylicę i padł na miejscu. Pochodził on z Sternbergu na Morawach. Siła wybuchu była tak potworna, że w okolicy powypadały szyby z okien. Jednej z ofiar strasznego wypadku porwało palto i płonące rzuciło na dach pobliskiego domu. Na szczęście ogień zaraz zauważono i ugaszono. Prócz dwu zabitych, ofiarą wybuchu padło jeszcze 5 żołnierzy, z tych dwu ciężko, a trzech lżej rannych. Ciężko ranni są: Jan Noworyta z Krzeszowic (pow. Chrzanów) i Henryk Beinhauer z Hirschdorfu (pow. Troppau). Lżej ranni żołnierze są: Adolf Hoenig z Benke (pow. Schonberg), Aleksander Bajda, rezerwista, z Brzeźnicy (pow. Bochnia) i rezerwista Antoni Tomaszek ze Stauding (pow. Wagstadt). Rannych, po udzieleniu im pierwszej pomocy przez lekarza sztabowego, odesłano pociągiem o g. 11 w nocy do szpitala zaogowego w Krakowie. Nadto lżejszą ranę w nogę otrzymała pewna młoda dziewczynka. Wypadek ten wywarł w Nowym Targu ogromne wrażenie.

Nowotarscy hakatyści. Wpadły nam w ręce firmowe karty korespondencyjne dwóch mieszkańców Nowego Targu, drukowane w języku niemieckim. Jeden z tych panów, Izak Engländer, ogłasza swój „Manufacturwaren-Lager“, drugi zaś, Josef Mendler „Getreide u. Gemischtewarenhandlung“. Obaj są „Achtungsvoll“ itd. P. Mendler jednak nie stracił głowy. Pomimo, że cały charakter swej firmy ogłosił na kartce po niemiecku, znalazł przecież miejsce i na język polski. Po polsku dał mianowicie wydrukować ostrzeżenie: „płatne i zaskarżalne w Nowymtargu(!?)“. Tak jest. Płatne i zaskarżalne po polsku, ale wszystko inne po niemiecku. Ta kasta ludzi umie tylko grosz wyciągać z nas po polsku, nic więcej. O tem powinniśmy pamiętać.

Jubileusz Towarzystwa Tatrzańskiego. W piątek dnia 27 czerwca 1913 r. o g. 5 popoł. odbędzie się w sali gabinetu geologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (ulica św. Anny l. 6) w Krakowie XLII nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego z następującym porządkiem obrad: 1) Zagajenie zebrania przez Przewodniczącego; 2) Odczytanie protokółu z XLI. walnego zgrom. z d. 12 kwietnia 1913 r.; 3) Mianowanie członków honorowych z powodu jubileuszu czterdziestolecia Tow. Tatrz.; 4) Uchwalenie Statutu Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrz.; 5) Uchwalenie Statutu Oddziału Czarnohorskiego Tow. Tatrz.

W sobotę dnia 28 czerwca 1913 r. o g. 4 popoł. odbędzie się w auli Uniw. Jagiel. (Collegium Novum) Jubileuszowe zebranie członków Towarzystwa Tatrzanskiego ku uczczeniu 40-ej rocznicy istnienia Towarzystwa Tatrzanskiego. z następującym programem: 1) przemówienie wstępne Prezesa Towarzystwa Prof. Dra Władysława Szajnochy; 2) pogląd na przyszłe zadania Towarzystwa Tatrzańskiego przez przewodniczącego Sekcyi Ochrony Tatr Prof. Dra Jana Pawlikowskiego; 3) ogłoszenie nazwisk nowo mianowanych członków honorowych Towarzystwa Tatrzańskiego; 4) przemówienie delegatów pokrewnych towarzystw.

Mianowania i przeniesienia. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielem szkoły 1-klasowej w Krauszowie p. Franciszka Jankowskiego.

Poświęcenie tartaku. Z Zakopanego piszą nam: W Jaszczurówce odbyła sie dnia 16 czerwca piękna uroczystość. W dniu tym mianowicie dokonał ksiądz proboszcz Nycz z Poronina poświęcenia nowego tartaku, wystawionego w Jaszczurówce przez p. Jerzego Uznańskiego z Szaflar. W uroczystości tej wzięła udział przedewszystkiem rodzina pp. Uznańskich, marszałek powiatu dr Andrzej Chramiec, przedstawiciele gminy zakopiańskiej pp. Regiec, W. Roj, Fr. Pawlica i Sieczka, oraz szereg zaproszonych osób. Po poświęceniu puszczono nowy zakład przemysłowy na Podhalu w ruch. Robota szła szybko i sprawnie. Dodać należy, że tartak wystawiono siłami miejscowemi i że zajęta jest przy nim ludność prawie wyłącznie miejscowa. Po obejrzeniu urządzeń nowego tartaku, p. Jerzy Uznański podejmował gości w sali restauracyi w Jaszczurówce. Podczas przyjęcia wygłoszono szereg przemówień, podkreślających zasługi pp. Uznańskich w pracy około kulturalnego podniesienia Podhala.

† **Szymon Tatar.** W niedzielę dnia 15 czerwca odbył się w Zakopanem pogrzeb śp. Szymona Tatara, który zmarł w piątek dnia 13 czerwca w 90 roku życia. Śp. Szymon Tatar był jednym z najstarszych przewodników tatrzańskich, człowiekiem prawym i lubianym. To też w pogrzebie wzięła udział bardzo liczna publiczność. Trumnę wynieśli z domu żałoby członkowie zakopiańskiego Pogotowia ratunkowegó, pp. Maryusz Zaruski, Tadeusz Korniłłowicz, Jakób Wawrytko i Wojciech Tylka Krzeptowski. Zaznaczyć należy, że i śp. Szymon Tatar był członkiem pogotowia. Pochód żałobny prowadził ks. prałat Kaszelewski.

Przykry wypadek i czyn szlachetny. Z Ochotnicy piszą nam: Jeszcze w lutym zdarzył się tu przykry wypadek. Sześcioletnia dziewczynka, przecinając podwiązkę na kolanie, przebiła sobie nożem oko tak nieszczęśliwie, że zaraz wypłynęło. Nie dosyć, że straciła odrazu jedno oko, groziła jej jeszcze — wedle orzeczenia lekarza — utrata drugiego oka. Jedynym ratunkiem mogła być rychła operacya, ale biedną matkę nie stać było nawet na podróż, bo żywiła z trudem kilkoro dzieci sama, gdyż mąż o nie się nie starał. Znaleźli się jednak dobrzy ludzie, którzy przyszli z pomocą i zmartwionej matce i nieszczęśliwemu dziecku. Byli nimi dwaj cisi pracownicy: p. Zygmunt Tetmajer i tut. nauczyciel, p. Leon Krolicki. Nie mogąc sami dać wiele, zwrócili się do serc szlachetnych i w jednym dniu zebrali w Ochotnicy i Tylmanowej kwotę 64 K., którą wręczyli nieszczęśliwej matce. Ta udała się z dzieckiem do Krakowa na klinikę, gdzie wyjęto przebite oko i uratowano drugie; w miejsce wyjętego wstawiono później szklanne. Teraz dziewczynka jest już zupełnie zdrowa i cieszy się, że może choć jednem okiem oglądać świat Boży. Kto sobie uprzytomni, jak nieszczęśliwym musi być człowiek, pogrążony w ciemnościach przez całe życie — ten zdoła należycie ocenić szlachetność czynu pp. Tetmajera i Królickiego. Szlachetność ta jest tem wyższa, że okazana względem wyznawców innej wiary, bo nieszczęśliwem tem dzieckiem była żydóweczka.

Wypadek na wezbranym potoku. Z Tylmanowy piszą nam: W dniu 4 czerwca w południe jeden z tutejszych potoków, wpadających do rzeki Ochotnicy, po krotkim ulewnym deszczu wezbrał tak nagle i gwałtownie, że z przeganianego przez niego bydła utonęła w jednej chwili jałowka i 5 owiec; resztę zdołano z trudem uratować. Zerwał też most na drodze powiatowej i groził zalaniem jednego domu, z którego ludzie musieli czemprędzej uciekać. Deszcz ten wyrządził i w polach znaczne szkody, a woda, spływająca z bystrej góry potokiem, utworzyła ogromny zwał kamieni przy moście.

Spis zwierząt domowych. Biuro c. k. centralnej komisyi statystycznej wydało szczegółowy wykaz koni, bydła rogatego, świń, owiec itd. w każdej gminie i majątku ziemskim w Galicyi na postawie spisu jednodniowego z dnia 31 grudnia 1910 r. Ze wszystkich krajów i królestw w Radzie państwa reprezentowanych, Galicya posiada największą ilość koni: 905.807, bydła rogatego: 2,505.012, świń: 1,835.935 i owiec: 358.959 z ogólnej liczby w całem państwie: koni — 1,802.848, bydła — 9,160.009, świń — 6,432.080 i owiec — 2,428.101. Natomiast ustępuje Galicya pierwszeństwa innym krajom pod względem ilości kóz, osłów i mułów, osiągając jednak znów pierwszeństwo co do ilości ulów (rojów): 326.194 (z ogólnej ilości w państwie: 1,229.189).

Przyrost w dziesięcioleciu 1900—1910 wykazały tylko konie i świnie, mniejszy jednak, niż w dziesięcioleciu 1890—1900. Ilość owiec wciąż się zmniejsza, chociaż nie tak już gwałtownie, jak w latach 1890 do 1900. Natomiast niespodziewany i ze wszech miar godny zastanowienia jest fakt ubytku bydła rogatego.

Największą ilość koni w Galicyi posiadają powiaty Jarosław (24.341) i Sokal (23.313), najmniejszą zaś powiat Oświęcim (2.801) i Grybów (2.958). Powiat Limanowski miał 4.051 koni. Bydła rogatego miał w r. 1910 najwięcej powiat rzeszowski, bo 50.577. Powiat nowosądecki miał 48.651, żywiecki 46.157, nowotarski 41.964, a myślenicki 41.828. Najmniejszą ilość bydła rogatego wykazuje powiat podgórski, bo tylko 10.333. Co do świń, to najwięcej miał ich powiat Brody, bo 57.074, najmniej znowu powiat Podgórze (6.129). Co do owiec, to ten dział gospodarski jest w Galicyi zachodniej zaniedbany prawie zupełnie. Największą ilość owiec wykazuje powiat Kossów (38.913) i powiat nowotarski (27.159). Potem idą Borszczów, Horodenka, Sokal, Zaleszczyki, Nadwórna itd., wszystko we wschodniej Galicyi. Najmniej owiec ma powiat podgórski, bo tylko 14. Najwięcej bydła na każdy tysiąc mieszkańców ma powiat nowotarski, bo 661 sztuk. Limanowa liczy na każdy tysiąc ludzi 495 sztuk bydła. Najmniejszą ilość bydła na każdy tysiąc mieszkańców wykazuje powiat Zaleszczyki (206).

Tragiczna śmierć profesora Pareńskiego. Jeden z najwybitniejszych lekarzy krakowskich, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Stanisław Pareński został wezwany we wtorek rano do Zawiercia w Królestwie Polskiem, do chorego. Dr Pareński wsiadł o g. 5 rano do pociągu w kierunku Szczakowej. Podróżni jadący do Granicy, muszą się w Szczakowej przesiadać. Prof. dr Pareński widocznie zapomniał o tem i pojechał pociągiem osobowym w kierunku do Mysłowic. Gdy pociąg był oddalony już o kilometr od stacyi Szczakowej, spostrzegł dr Pareński swoją pomyłkę i chcąc wrócić na właściwą drogę, wyskoczył około budki nr. 13 z wagonu podczas jazdy. To stało się przyczyną tragicznej śmierci prof. dr Pareńskiego. Wyskakując z wagonu na ziemię, runął na plant kolejowy i uderzył głową o stopnie wozu. Uderzenie było tak silne, że śmierć nastąpiła natychmiast. Pierwszy spostrzegł zwłoki, leżące na torze, budnik kolejowy i zawiadomił natychmiast o tem urząd kolejowy

na stacyi w Szczakowej. Zwłoki przewieziono do Krakowa. Prof. Pareński miał lat 69.

Katastrofa kolejowa zdarzyła się w niedzielę rano na stacyi w Ciężkowicach za Trzebinią. Przez stacyę Ciężkowice miał przejechać rano o godz. 5 m. 45 pociąg pospieszny, idący z Trzebini do Szczakowy. Na stacyi tej czekał na ten pociąg na torze bocznym, drugim, pociąg ciężarowy, by później odjechać także w stronę Szczakowej. Pociąg pośpieszny miał przejechać przez stacyę torem pierwszym, głównym. Zwrotniczy jednak przez pomyłkę ustawił zwrotnicę dla wolnego przejazdu dla pospiesznego pociągu na torze bocznym, na którym stał pociąg ciężarowy, zamiast na torze głównym. Skutki tej pomyłki były straszne. Pociąg pospieszny wjechał całą siłą na tor boczny i najechał z tyłu na pociąg ciężarowy. Lokomotywa pociągu pospiesznego wyskoczyła wszystkiemi kołami z toru i została rozbitą. Zupełnemu zniszczeniu uległ także wóz pakunkowy i jeden wagon III. klasy pociągu pospiesznego. Jeden wagon drugiej klasy został mocno uszkodzony. Pięć wozów pociągu ciężarowego zostało zupełnie zmiażdżonych, a dwa bardzo mocno uszkodzone. W miejscu zderzenia spiętrzył się ogromny stos gruzów. Rozbite części wozów znajdowano w odległości 20 metrów od miejsca katastrofy. W pociągu pospiesznym powstał ogromny popłoch i przerażenie. Na szczęście śmiertelnego wypadku nie było. Z podróżnych dwóch odniosło bardzo poważne skaleczenia, mianowicie kupiec krakowski p. Emanuel Taschner, oraz obywatel z Radomia p. Tomaszewski, oprócz tego trzech podróżnych odniosło lżejsze rany. Ciężko rannym został w rękę także kierownik pospiesznego pociągu p. Saltus.

Aresztowanie oszusta. Przed paru dniami aresztowała żandarmerya w Wadowicach pewnego mężczyznę, ubranego w sutannę księżą, który podał, że się nazywa ks. Marcin Zawadzki i pochodzi z Rakowa pod Częstochową. Znaleziono przy nim 50 rubli i 28 marek. W Wadowicach umieszczono go w klasztorze OO. Karmelitów, w celi na drugiem piętrze. W nocy jednak zbiegł stamtąd, spuściwszy się na dół po sznurze, sporządzonym z prześcieradła. Dopiero w niedzielę aresztował zbiega na stacyi kolejowej w Oświęcimiu komisarz Gebhardt i odstawił do Krakowa. Tutaj rozpoznano w nim 32-letniego Wojciecha Kozłowskiego, znanego oszusta, pochodzącego z Oleksy, gub. kieleckiej. Kozłowski był już kilka razy karanym za zbrodnię oszustwa przez sądy galicyjskie i pruskie. Również i władze rosyjskie ścigają go za to, że w ubraniu księżem dopuścił się całego szeregu oszustw. Przed dwoma laty w Krakowie wyłudził od pewnej służącej kilkaset koron. Kozłowski przewoził z Królestwa Polskiego chłopców do tutejszych internatów klasztornych, a pieniądze, wręczone mu przez rodziców na utrzymanie chłopców, zabierał dla siebie. Kozłowski był dawniej braciszkiem klasztornym.

Dzik w klasztorze. W ubiegłą niedzielę wydarzył się w Olesku za Lwowem niezwykły wypadek. Około g. 5 po poł. po odbytych nieszporach w kościele OO. Kapucynów, gdy ludzie już powychodzili z kościoła, a tylko jeden z braciszków pozostał jeszcze w kościele, celem zrobienia porządków, naraz wpadł do kościoła przez główną bramę dwuletni dzik olbrzymich rozmiarów, przerażając niezmiernie zajętego porządkami braciszka, który w jednej chwili, chroniąc się przed nim, wskoczył na ołtarz obok zakrystyi. Dzik jednak zaszedł do zakrystyi, chcąc znaleść jakieś wyjście, z czego skorzystał braciszek i zamknąwszy dzika w zakrystyi, zaalarmował klasztor o tak dziwnym gościu. Posłano na posterunek straży skarbowej po broń, a rozjuszony dzik widząc się w pułapce, usiłował ogromnym susem wywalić okno i uciec, ale to mu się nie udało, gdyż okno miało kraty. Skończyło się tylko na wybiciu szyb. Nadszedł wreszcie strażnik z dubeltówką i celnym strzałem przez okno powalił odyńca.

Sędziwy wiek. W Czechach żyje staruszka niejaka pani Armstrong, która jest podobno najstarszą kobietą na kuli ziemskiej, gdyż liczy 127 lat. Pani Armstrong przeżyła wszystkie swoje dzieci, lecz pozostało jej na pociechę mnóstwo wnuków, prawnuków i praprawnuków. A jest ich dość pokaźna liczba, bo aż 200. Ostatni syn, który umarł kilka lat temu, miał lat 90 Staruszka jest zupełnie zdrowa, tylko źle widzi i słyszy. Wszystkich zaś zadziwiają i zachwycają jej długie, jedwabiste, białe włosy, mówiące o jej dawnej piękności.

Dla teatrów wiejskich. Staraniem warszawskiej gazety pt. „Drużyna" wyszła z druku sztuka w 3 aktach, p. t. „W Swojczy", opracowana dla scen i kółek dramatycznych ludowych, według powieści Adolfa Dygasińskiego przez Helenę Jaroszyńską. Skład główny w „Księgarni Polskiej", Plac Warecki Nr. 6, w Warszawie. Książeczka kosztuje 30 kopiejek (koło 80 hal.)

Niszczenie ostu w polach uprawnych jest koniecznym warunkiem dobrego plonu. Oset, zapuszczając silny, a głęboki korzeń, wyczerpuje bardzo ziemię z pokarmów, a nadto, rozścielając się szeroko, zabiera wiele przestrzeni, głusząc słabe rośliny naokoło. Najkorzystniej jest niszczyć go przez wyrywanie najlepiej po deszczu, kiedy ziemia jest dobrze rozwilgła i starać się o to, aby cały korzeń wyszedł. Przerwanie korzenia i wydobycie tylko części tegoż nie tylko nie niszczy ostu, ale powoduje silniejszy jego rozrost. Pozostały korzeń bowiem wydaje nową silną roślinę, która rozwija się szybko i głuszy inne rośliny i tak niedokładna praca zostaje bez dodatniego skutku. Oset posiekany i sparzony jest bardzo dobrą, obfitą w białko paszą, czy to dla trzody, czy też gęsi, które go chętnie jedzą. Tak można też i powinno się go spożytkować w gospodarstwie po usunięciu z pola.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.